Rok I. Kraków 1 Października 1898. Numer 7.

NOWINY

PISMO LUDOWE,

wychodzą **dwa razy** w miesiącu — dnia 1-go i 15-go.

Przedpłata wynosi:

w Austryi na rok: 3 złr. — na pół roku: 1 złr. 50 ct.
Kwartalnej prenumeraty *nie* przyjmuje się.
W *Niemczech* rocznie: 6 marek; — w *Ameryce* na rok: 1½ dol.; — w innych państwach na rok: 8 franków.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów za wiersz drobnym drukiem.
Adres do przesyłania przedpłaty:
Redakcya „Nowin“ w Krakowie ul. Basztowa 4.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ks. Marceli Dziurzyński**

Dobra rada.

Zaburzenia przeciw żydom, wywołały swego czasu żywe rozprawy we wszystkich gazetach naszego kraju. Zabierały głos wszystkie stronnictwa, i podawały różne lekarstwa na to, aby lud ustrzedz na przyszłość od podobnych zaburzeń, aby go wydobyć z nędzy, która go popchnęła do owych rozpaczliwych zaburzeń.

Wszelka atoli gadanina nic tu nie pomoże, bo tu nie gadaniny, ale czynu potrzeba, i to takiego czynu, którymby można ulżyć nędzy chłopskiej. Jeden z czytelników *Słowa Polskiego* radzi zakładać »Towarzystwa konsumcyjne w połączeniu z Kółkami rolniczemi.«

Wiadomo jest każdemu, pisze ów czytelnik, w jaki sposób chłop nasz popada najczęściej w wyzysk lichwiarski. Wieśniak potrzebujący kilku guldenów na zapłacenie podatków, lub na inne konieczne potrzeby życia, albo za bezcen sprzedaje żydowi ostatki ziarna, które potem od niego drogo na chleb lub na zasiew odkupuje, albo pożycza od żyda gotówkę.

Gdy nadchodzi termin zwrotu tej pożyczki, żyd nibyto nie chce dłużej czekać, lecz w końcu daje się uprosić i termin zwrotu przedłuża, ale za to żąda jako/procentu ćwierć żyta, pewną ilość drobiu, a na większe sumy i cielę. Po upływie terminu znowu się to samo powtarza, nieraz kilka razy, tak, że wieśniak zapłaci nieraz 10 razy dług u żyda zaciągnięty.

Wiadomo też, iż wieśniak dużo czasu marnuje, idąc lub jadąc na targ z błahą nieraz drobnostką, by za sprzedanych kilka jaj, trochę zboża lub drobiu, kupić znowu takich drobnostek, które powinny być do nabycia w sklepiku wiejskim. Przytem wieśniak powracając z targu nie może się oprzeć, by nie wstąpić do karczmy, i tam nieraz ostatki grosza uzyskanego ze sprzedaży przepić.

Lekarstwem na ten opłakany stan rzeczy, byłoby zakładanie Spółek, mających na celu urządzanie sklepików wiejskich, i zaopatrywanie ich we wszystkie artykuły potrzebne dla włościan, w połączeniu ze sprzedażą wyrobów gospodarczych i z pośrednictwem pracy.

Spółka taka powinna być tak urządzoną, aby wieśniak mógł kupować w sklepiku wiejskim nie koniecznie za pieniądze, ale otrzymywać potrzebne artykuły w zamian za zboże, drób itp. a spółka sprzedawałaby produkta rolne w mieście. Przy tem spółka powinna obejmować i dział oszczędnościowo-kredytowy, czyli mieć kasy dla przyjmowania oszczędności od włościan i udzielania im pożyczek.

W ten sposób taka spółka stałaby się szkołą oszczędności w każdej wsi, i skupiłaby w sobie całe życie włościańskie. Na

jesień byłaby spółka kasą oszczędności, na wiosnę zaś, mając nagromadzone zboże po cenach jesiennych, byłaby śpichlerzem zapomogowym, kasą zaliczkową zaopatrującą włościan, już to sprzedając im zboże po cenach tanich, już to udzielając pożyczek na chleb lub ziarna na zasiew.

Byłaby to dopiero połowa pracy, jaką podjąć należy dla podniesienia ludu. Drugą połową, niemniej ważną, jest zmiana oświaty ludowej. Całe bowiem wychowanie i wykształcenie młodzieży wiejskiej powinno w szkołach być praktyczne, i zastosowaue do zawodu. Oprócz więc nauki książkowej, powinna być w szkołach nauka gospodarstwa rolnego, lub przemysłu domowego, a w miejsce nauki uzupełniającej, która żadnego pożytku nie przynosi, powinno się zaprowadzić kursa rolnicze. Oprócz tego Wydział Krajowy powinien zakładać jak najwięcej szkół zawodowo-przemysłowych, żeby niejeden wieśniak nieposiadający roli, mógł sobie dopomagać jakim przemysłem domowym, a wyroby tego rodzaju, czy to tkactwa, czy ślusarstwa, mogłaby zakupywać spółka i sprzedawać dalej, czyli pośredniczyć w ich zbycie.

Każdy przyzna, że rady powyższe, gdyby przystąpiono do ich wykonania, podniosłyby lud nasz wielce, — niestety niema u nas ludzi, którzyby się tem zająć chcieli.

O szkodnictwie w cudzem polu.

Dawniej umieszczaliśmy od czasu do czasu w *Nowym Dzwonku* „pogawędki u Grzegorza“ — teraz podawać je będziemy w *Nowinach*, przyczem nowych Czytelników musimy objaśnić, kim był ów Grzegorz Goździak.

Był to sobie gospodarz uczciwy i światły, który lubiał w niedzielę i święta spraszać do siebie sąsiadów i opowiadać im różne rzeczy.

Jednej niedzieli po nieszporach, siedział sobie Grzegorz Goździak na ławce przed chatą i dumał. Tymczasem zeszli się już sąsiedzi, a nie mogąc się doczekać, aż Grzegórz sam się odezwie, tak przemówił do niego jeden z sąsiadów:

— Mój Grzegorzu, siedzicie ta i patrzycie nie wiadku czego; ot lepiej, żebyście nam powiedzieli co ciekawego, choćby i z łajaniem jakiem, bo i tego u was nie kupić.

— Mój sąsiedzie, odrzekł Grzegórz, ciekawości nie trzeba szukać ani w ludziach ani w ich gadce, ino wedle siebie po świecie. Bo ino spojrzyjcie na pola nasze, co się po nich zieleni ozimina i jarzyna, na tę oto rolę, co się z niej dobywają ziemniaki, czy to nie jest największa ciekawość, kiedy z tego ziarna, które człek rzucił w ziemię i zababrał bronami, pomaluśku wszystko podrasta, idzie w kłos, w ziarno, potem człek to zbiera, młóci i robi chlebuś kochany, o który codzień Boga w pacierzu prosimy? Czy to więc nie jest największa ciekawość?

Ale ludzie mało sobie to ważą, bo co dzień prawie na to patrzą, i gdyby Bóg, chcąc ukarać ludzi za ich grzechy, nie dał świętej ziemi przez cały rok wydać z siebie ani trawki, ani listka i ziemię zostawił czarną, jak to bywa po zimie, kiedy słonko spędzi śniegi, to wtedy dopierobyśmy poznali, jak cudowny jest świat cały, jak maluśkim człowiek, co w dumności swojej tak siebie obserwuje i wywyższa. A jednak ludzie darów tych Bożych nie szanują i choć na wszystko pracują w ciężkim pocie czoła, trwonią, marnują, jeden drugiemu niszczy...

W tem miejscu mowa Grzegorza przerwaną została zwróceniem ogólnej uwagi na drogę idącą z podwórza dworskiego. I było na co spojrzeć; granicą bowiem biegł polowy dworski ku łąkom leżącym w rozdole, i machając laską coś ostro wykrzykiwał, od dworu zaś ekonom pędził na koniu w największym galopie, kierując się za biegnącym polowym.

Niedługo z przeciwnej strony, jak lis kiedy ucieka przed gończemi, wysunął się jakiś włościanin na szkapie i okładając boki batem biednemu bydlęciu, a kując go podkówkami od butów po brzuchu, cwałował tak szybko i tak przyspieszał, że tylko ziemia dudniła, kopyta piasek rozpryskiwały na wszystkie strony, a skrzydła u kapelusza trzęsły się jak skrzydła u ptaka, kiedy mu pilno lecieć gdzie za jaką sprawą.

Wyraźnie więc włościanin uciekał, i widać uciekał ze szkody, kiedy go gonił oficyalista dworski; i byłby zapewne uciekł, ale skręcając z drogi na odłóg, gdy mu wypadło przez rów przeskoczyć, szkapsko nie

dosadziło, przedniemi nogami ugrzęzło w błocie, włościanin się pochylił, a potem bachnął jak długi. W takim pędzie zlecieć z konia, to jak nic kark można skręcić, a przynajmniej poturbować się na kilkutygodniowe leżenie.

To też widać, że włościanin dogodził sobie w spadnięciu porządnie, bo jakiś czas poleżał w zupełnej spokojności i dopiero po chwili powstał, podniósł kapelusz, otrząsł się z ziemi i podszedł ku rowowi do wydobywajacego się z błota konia. Ale jednem złem nigdy się nie kończy; koń bowiem wyrwał się z błota, i kiedy włościanin poszedł ku niemu, chcąc go uchwycić za cugle, ten odwrócił się, wierzgnął tylnemi nogami i tylko zadudniało, co tak ostro poleciał na łąki. Na piechotę już nie było co uciekać, ekonom bowiem nie więcej jak o staje znajdował się drogi; włościanin więc zdjął kapelusz, uchylił głowy i z pokorną miną przystanął w miejscu.

— Wiecie co, że to Modras? odezwał się ktoś z gromady zebranej u Goździaka; widzicie, jak się skrobie w głowę i ciągle kłania się, co tak wyprasza się od kary i molestuje o darowanie mu winy.

— Ba! nie ma molestować, odrzekł na to Bąbała, ekonom w ręce taki zacięty, że jak tnie, to nikiej nożem.

— Widać, żeście już próbien tego, odezwał się z uśmiechem Wycykał, kiedy ręke ekonoma tak znacie dokumentnie.

— Ej! raz ino, raz, kiedy moja Jagna, odrzekł na to Bąbała, kuląc ramiona, nacięła sierpem koniczyny nasiennej dworskiej dla krowy.

— I jakże to było, na pokładańca, czy tak ino na suche razy?

— Ej! tak ta, odrzekł Bąbała, nic nie miarkując, że Wycykał z niego pokpiwa, dał mi ekonom dwa razy pięścią w plecy, a potem tym bacikiem liznął cosić z pięć razy.

— I ino tyla?

— Tyla, ino tyla, ale przez życie moje tego nie zabaczę.

— To wam widać uczciwie dogodził?

— Ba! mruknął tylko Bąbała, poruszył plecami i westchnął, jakby się to stało w tej chwili.

— A mój Tomaszu, za cóż was karał, kiedy to wasza Jagna, a nie wy szkodę robili?

— Ho! ho! człeku, człeku, on i Jagnie nie poborgował, a mnie za to wywałkował, co ja jej gospodarz. Bo widzicie ja jej rzekłem, co by się postarała czego dla krów do doju, a jak powiedziała, że nie wie kaj ma czego szukać, tak ja jej rzekłem, żeby poszła ku koniczynie dworskiej. I widzicie z mego rozkazania to ino raz tego było, ale dziewczysko jak się znarowiło, tak potem dzień w dzień nikaj nie poszła, ino zawdy nikiej maciora nie przymierzając, w koniczynę i w koniczynę. Tak jak ją złapali, tak też i jej i mnie się dostało, jakby ja temu był winien.

— Oj! prawda, prawda, niby żaląc, odezwał się na to Wycykał, już to wy macie zawdy szczęście do niewinnego na siebie posądku. Ot! naprzykład dziewucha wasza nałamała płotu wedle dworskiej kapusty, a wy zapłacili karę, i o mało także nie przypieczętowaliście skórą.

— A prawda, i żeby nie panienka, takby był dziedzica nie uprosił. No, i jestże tu sprawiedliwość na świecie?

— Oj! prawda mój Grzegorzu, prawda, odezwał się znowu Wycykał kręcąc głową, bo żeby tak na mnie, tobyście się byli ze skórą swoją nie poznali, bo wiecie wy, co się z tego zrobiło? Oto, wasza Jagna, jak jej brakło koniczyny, bo się bała ekonoma, to groch mój rwała, a jak dworskiego płotu nie stało, to się chwyciła mego, bo już się jej do lasu po suche patyki pójść nie chciało.

— Albo to prawda? zapytał troszkę zawstydzony Bąbała, już mnie nikt tego nie dowiedzie.

— No, nie wypierajcie się, nie wypierajcie, bo że wy nie lubicie ludzkiej pracy szanować, to ani gadania. Ukraść, nie ukradniecie co prawda, ale urwać w polu co na paszę, albo do garneczka, wedle domu złapać co na ogień, toście jeden do tego.

Bąbała zaczął się tłumaczyć, wykręcać, jedni za nim świadczyli, drudzy przeciw, inni pokpiwali, aż wreszcie odezwał się:

— Moi sąsiedzi, co prawda to prawda, ze dworu lub z plebańskich gruntów to ta czasem jaką garstkę trawy, albo grochu,

lub co innego to się skorzysta, ale z chłopa niech Bóg broni, bo to wielki grzech. Dwór ta i tak dworem będzie, ks. pleban nie zubożeje, a dobrze, że się człek troszkę pokrzepi.

— A jużcić, a jużcić, potwierdzono dokoła, co ta tam odrobina znaczy?

Grzegórz przez cały czas tej rozmowy nic nie mówił, tylko słuchał, ale widać, że mu się wszystko strasznie nie podobało, bo marszczył brwi, a czoło często zmarszczkami się pokrywało. Chłopiska już znali z tego Grzegorza, dlatego pomału zamilkli, oczy skierowali ku niemu, a Grzegórz jakby się pasował sam z sobą, ścisnął pięść, i po chwilce obcierając czoło, odezwał się z bolesnem westchnieniem:

— Moi sąsiedzi, to wy chrześcijanie katolicy? Nie! wy jak jakie pogany, bo gdybyście się bali Boga Wszechmogącego, tobyście zawdy mieli na baczeniu dziesięcioro Bożych przykazań, w którem powiedziano: Nie kradnij i niepożądaj bliźniego twego ani wołu, ani osła, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jest jego; a więc ani owsa, ani koniczyny, ani płotu, ani trawy na łące. A jednak czy zachowujecie to? czyż minie choć jeden dzień, żebyście dworowi jakiej szkody w polu nie zrobili, albo żebyście się między sobą o jaką psotę nie poswarzyli? A czyż to nie jest pożądanie cudzej własności? Czyż kiedyś za te krzywdy co robicie i dworowi i między sobą, Bóg was nie ukarze?

Na te słowa Grzegorza chłopiska powzdychali, poruszyli głowami. Bąbała aż jęknął, co mu tak ciężko było odetchnąć, a Grzegórz po chwili mówił dalej:

— Moi sąsiedzi, powiadacie, że szkodę zrobić dworowi lub ks. Plebanowi to nie ma grzechu, ino kiedy chłop zrobi chłopu, to wtedy jest grzech śmiertelny.

Moi ludzie, gadką taką oszukacie siebie, oszukacie ludzi, ale nie oszukacie Boga. Jak więc tylko bierzesz to co nie twoje, na ten przykład koniczynę, trawę, gruszkę z drzewa, ziemniaki, kapustę, suchy chrust, albo kołki z płotu i inne ta rzeczy, czy to chłopu czy dworowi czy plebanowi, to jużcić dybiesz nie na swoje, bierzesz co nie twoje, czyli kradniesz, więc popełniasz grzech śmiertelny.

Ale ludzie tak się popsuli, że już to nawet za złe nie uważają; dlatego też na grzeszących co dnia, co godziny, Bóg zsyła teraz różne klęski, jakich przedtem nie znano, jak: cholerę, febry, zarazę na bydło, susze, ciepła w zimie, a przymrozki w lecie, wojny, głody i Bóg wie nie jakie inne nieszczęścia. I wszystko to dopóty ludzi trapić będzie dopóki się ludzie nie poprawią; bo i jakżeż ma być dobrze na świecie? Wszystko żyje w rozdzieleniu, każdy ino dla siebie, pacierz ludzie choć mówią, to ino gębą, a w myśli to sobie układają, gdzie co urwać albo złapać, bo powiadają, że to nie złodziejstwo. A ja wam powiadam moi sąsiedzi, że wszystko co tylko bierzecie nie swego, jest złodziejstwem i za wszystko odpowiadać będziecie przed Bogiem.

Jeszcze potem wiele rozgadek było między ludźmi, każdy czuł, że Grzegórz we wszystkiem ma racyą, bo znali już do niego, że zawdy w każdej rzeczy trzyma się sprawiedliwości, a nie pochlebstwa i przylizywania się; ale równie ten gadał tak, ten owak, aż wreszcie pomału zaczęli się rozchodzić. Wtem do Wycykała nadbiegła dziewucha jego i odsłaniając fartucha, rzekła:

— Patrzcie tatusiu, jakie to na dworskim ogrodzie ziemniaki.

— A i któż ci ich nakopał?

— A ja sama, odrzekła dziewucha z przechwałką; upatrzyłam jak ekonom i polowy polecieli za Modrasem w pole, tak też złapałam motyki...

— A ty! niepoczciwe dziecko, przerwał z gniewem Wycykał, to ty mnie we dworze będziesz robiła złodziejem? To ty mnie w takim posądku przed ludźmi będziesz stawiała!

I mówiąc to poczciwy ojciec, odpiął pasa, uchwycił własne dziecko za rękę i tak zaczął kropić po plecach jedną ino koszulą osłoniętych, że dziewucha i ziemniaki rozsypała i chustkę z głowy upuściła i tak wrzeszczała, jakby z niej pasy darto. Po frycówce dziewucha z płaczem pobiegła do domu, a chłopi przybliżyli się do Wycykała i jeden rzekł:

— Poczciwie zrobiliście mój Mateuszu, bo przez jednę szkodnicę wszyscy moglibyśmy być we dworze w posądku o złodziejstwo i nawet wypada wam, cobyście

rzecz całą ekonomowi oświadczyli, bo po cóż na nas mają krzywo patrzyć?

Wycykał podrapał się w głowę, bo jakoś nijako mu było iść ze skargą na własne dziecko i nie wiedział jak sobie radzić, ale Grzegórz podsunął się i rzekł:

— Żeście dziecko mój Mateuszu ukarali za szkodę, to możecie opowiedzieć we dworze, ino odnieście ziemniaki i wszystko opowiedzcie jak było, a dwór pewnikiem Maryśki nanowo karać nie będzie. Ale pamiętajcie moi sąsiedzi, że to nie dosyć jest swoich domowników i swoje dzieci przestrzegać; trzeba i na siebie pilnie baczyć, bo my starzy, a oni młodzi, a młodzi to najczęściej we wszystkiem lubią iść za staremi. Jak więc i my i nasze dzieci i słudzy zabaczą o szkodach, to we wsi taka będzie święta zgoda, dwór nas będzie tak obserwował, tak szanował, że zobaczycie, jaka to wtedy będzie u nas śmiałość pójść po każdym interesie do dworu. A komu z tem będzie dobrze? Jużcić nam, bo jaką my chudziaki nieuczeni i niepiśmienni bez opieki i mędrszej głowy możemy sobie dać radę?

— Oj! prawda, prawda odezwano się dokoła; wielaby o tem mówić, ale żeby dwór przekonać, co my nie szkodniki i z przychylnością dla dworu, to przyrzeczemy sobie, że każdego szkodnika wydamy na jaw i sami mu wyłoimy takie basiory, że przez całe życie o nich nie zabaczy.

— Zgoda! zgoda! potwierdzono dokoła, szkodników niema co żałować — ażeby ta rzecz taka nie poszła w odwłoczkę, więc idźmy do dworu, prośmy dziedzica, coby Modrasa oddał pod nasze sądzenie. Jak rzekli, tak zrobili. Dziedzic z chęcią przystał na sąd chłopski i Modras w pół godziny już był po basarunku, że skrzywiony i skurczony powlókł się do domu, jakby po obłożnej chorobie. Ale broń Boże! nic mu nie było, skóra pocierpiała i wnet się zgoiła; lecz za to od tego czasu Modrasek taki się zrobił poczciwy, że nad niego prawie nie było we wsi lepszego.

Potem zakręcili się z basarunkiem koło Bąbały, ale już wam nie powiem tego jak to było, bo widzicie Bąbała już niedzisiejszy, toby mu było bardzo markotno, gdyby się kiedy dowiedział, że go pismem przed ludźmi osławiłem; a jeżeli wstyd młodemu być szkodnikiem, choć ludzie mówią, że każdy młody to głupi, cóż dopiero mówić o starych u których znowu wedle ludzkiej gadki, w siwych włosach rozum ma siedzieć.

Co słychać w kraju i za granicą?

W sprawie stanu wyjątkowego. Rada miasta Lwowa uchwaliła rezolucyę domagającą się rychłego zniesienia stanu wyjątkowego w zachodnich powiatach Galicyi. Rezolucyę tę przedstawiła na piśmie panu Namiestnikowi, który atoli zwrócił ją Radzie miejskiej z uwagą, że podobna uchwała przekracza prawa Rady gminnej, i że za szorsko jest ułożona.

Także i Rada powiatowa myślenicka chciała powziąć podobną uchwałę, ale nie przyszła ona do skutku, bo niektórzy członkowie opuścili posiedzenie.

Głos Narodu ogłosił w numerze z dnia 27 września, że już stan wyjątkowy nie istnieje, bo prezydent ministrów nie usprawiedliwił się z tego zarządzenia przed posłami zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa dnia 26 września, a według ustaw zasadniczych, gdy rząd nie usprawiedliwi się zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa dlaczego zaprowadził stan wyjątkowy, — wtedy stan wyjątkowy sam przez się wygasa. Tak rozumuje *Głos Narodu*, ale rząd jakoś na to nie zważa i stanu wzjątkowego jeszcze nie zniósł, przynajmniej do tej chwili, kiedy to piszemy.

Tą samą sprawą, tj. „stanu wyjątkowego“ zajmowało się Koło polskie w Wiedniu na posiedzeniu dnia 27 września. Niektórzy posłowie wykazywali, że wprowadzenie stanu wyjątkowego było koniecznem, i że ono odniosło skutek, bo teraz jest spokój. Inni natomiast żądali natychmiastowego zniesienia stano wyjątkowego. Ostatecznie przyjęto wniosek komisyi parlamentarnej Koła, który opiewa:

„Koło polskie wyraża głębokie ubolewanie, iż z powodu ubolewania godnych wypadków zaszła potrzeba zaprowadzenia stanu wyjątkowego w niektórych (33) powiatach zachodniej Galicyi. Koło polskie pragnie, aby stan umysłów w kraju pozwolił już w najbliższym czasie na zniesienie stanu wyjątkowego. Koło polskie wyraża zupełne zaufanie do namiestnika Galicyi, i pewne jest, że tenże znając stan kraju i świadom odpowie-

działności, na nim za jego spokój ciężącej, podejmie sam inicyatywę, zdążającą do zniesienia stanu wyjątkowego".

Walne zebranie delegatów Kółek rolniczych odbyło się we Lwowie w dniach 27 i 28 września. W pierwszy dzień, po nabożeństwie, udała deputacya do ks. Arcybiskupa Isakowicza, by złożyć życzenia Jubilatowi i wręczyć mu adres. Ks. Arcybiskup serdecznie dziękował i między innemi tak rzekł: „Jeżeli chcecie, by ziemia w waszem pozostała ręku, pracujcie wzorem ojców waszych w imię Boga, unikajcie fałszywych proroków, którzy w imię zasad postępu, chcą wam wydrzeć waszą wiarę".

Ks. Arcybiskup nawoływał w dalszym ciągu swej mowy do miłości i zgody, uczciwości i prawdy, potem zaś udzielił wszystkim arcypasterskiego błogosławieństwa.

O godzinie 10-tej rozpoczęły się obrady, a na sali między gośćmi zjawili się także: p. namiestnik hr. Piniński, ks. Arcybiskup Isakowicz, prezydent miasta Lwowa p. Małachowski i inni.

Przewodniczący zebrania dr. Skałkowski, przedstawił rozwój Kółek, których liczba dochodzi dziś do 1300, a liczba członków do 58 tysięcy. Sklepików przy Kółkach istnieje już 1000.

Potem ks. Żyguliński z Tarnowa przemawiał za tem, aby Wydział krajowy pospieszył z większą pomocą sklepikom i handlom hurtownym.

Pan Artur Cielecki postawił wniosek, aby wysłać deputacyę do Namiestnika z prośbą, aby p. Namiestnik poparł cele Towarzystwa i nadał Kółkom trafiki. Wniosek ten uchwalono i w południe udała się wybrana deputacya do gmachu namiestnictwa.

Pan Namiestnik przyjął deputacyę nader życzliwie i rzekł, iż Kółka rolnicze będzie miał zawsze w troskliwej opiece. Co się zaś tyczy trafik, to w zasadzie jest za oddaniem trafik Kółkom, w praktyce jednak musi rząd kierować się zaufaniem tylko do poszczególnych Kółek.

Następnie oświadczył pan Namiestnik, iż z wielkiem zadowoleniem przychodzi mu powiedzieć, że usposobienie ludności w zachodnich powiatach jest coraz lepsze, to jest spokojniejsze. Będzie się tedy czuł szczęśliwym, gdy nadejdzie ta chwila, kiedy bez wszelkiej obawy można będzie usunąć stan wyjątkowy, podobnie jak już usunięto sądy doraźne. Na razie jednak postawi pan Namiestnik wniosek o zniesienie stanu wyjątkowego tylko w kilku powiatach. W końcu zapewnił p. Namiestnik włościan, by byli przekonani, że podobnie, jak będąc posłem bronił usilnie interesów stanu włościańskiego, tak i teraz bronić ich dalej będzie i pozostanie najgorętszym orędownikiem ludu.

O dalszych posiedzeniach i uchwałach zebrania delegatów Kółek napiszemy w następnym numerze.

Manifest cesarski z podziękowaniem. Najjaśniejszy Pan wystósował do wszystkich swoich poddanych ludów manifest czyli pismo z podziękowaniem, za objawy żalu i współczucia, jakie objawili wszyscy obywatele z powodu śmierci jego małżonki Cesarzowej Elżbiety. Manifest ten opiewa:

Do moich ludów!

„Najcięższy, najokrutniejszy dopust nawiedził Mnie i Mój Dom.

„Moja Żona, ozdoba Mojego Tronu, wierna Towarzyszka, która w najcięższych godzinach Mojego życia była Mi pociechą i podporą, — w której więcej straciłem, niż to wypowiedzieć jestem w stanie, już nie żyje. Przerażające zrządzenie wydarło ją Mnie i Moim ludom.

„Ręka mordercy, narzędzie obłąkanego fanatyzmu, który postawił sobie za cel zniszczenie istniejącego społecznego porządku, podniosła się przeciwko najszlachetniejszej z kobiet i w ślepej bezcelowej nienawiści uderzyła w serce, które wcale nienawiści nie znało i biło tylko dla tego, co dobre.

„Wśród bezgranicznego bólu, przejmującego Mnie i Mój Dom, wobec niesłychanego czynu, który wzbudził grozę w całym ucywilizowanym świecie, przedziera się przedewszystkiem łagodząco ku Mojemu sercu głos Moich ukochanych ludów. W pokorze schylając się przed Bożemi wyroki, które zwiesiły nademną tyle niedoli i tyle niepojętego żalu, muszę dziękować Opatrzności za wysokie dobro, jakie Mi pozostało: za miłość i wierność milionów, otaczające Mnie i Moich w godzinie cierpienia.

„W tysiącach objawów, z bliska i z daleka, z wysoka i z dołu, wyraziły się ból i żałoba po błogosławionej w Panu Cesarzowej i Królowej. We wzruszającej harmonii rozbrzmiewa skarga wszystkich na niezmierzoną stratę, jako wierne echo tego, co moją duszę porusza.

„Tak jak pamięć o Mojej gorąco ukochanej Małżonce zachowam świętą aż do ostatniej godziny, podobnie pozostanie Jej we wdzięczności i czci Moich ludów niespożyty pomnik po wszystkie czasy.

„Z głębin Mojego stroskanego serca dziękuję wszystkim za ten nowy zakład pełnego oddania się współuczestnictwa.

„Gdy dźwięki uroczystości, jakie temu rokowi miały towarzyszyć, muszą umilknąć, to wspomnienie niezliczonych dowodów przywiązania i gorącego współczucia pozostanie Mi najcenniejszym darem, jaki Mi mógł być złożony.

„Wspólność naszego bólu zacieśnia nowy serdeczny węzeł naokoło tronu i ojczyzny. Z niezmiennej miłości Moich ludów czerpię nietylko wzmocnione poczucie obowiązku wytrwania w przekazanem Mi posłannictwie, lecz także nadzieję powodzenia.

„Modlę się do Wszechmogącego, który Mnie tak ciężko nawiedził, aby Mi dał jeszcze siłę wypełnienia tego, do czego jestem powołany. Modlę się, aby On Moje ludy pobłogosławił i oświecił ku znalezieniu drogi miłości i zgody, na którejby mogły rozwijać się i być szczęśliwemi.

Schönbrunn, dnia 16 września 1898 r.

Franciszek Józef w. r.“

Pierwsze posiedzenie Rady państwa odbyło się d. 26 września. Było ono poważne i spokojne, bo poświęcone wyłącznie pamięci ś. p. Cesarzowej. Prezydentem Rady wybrany został na nowo dr. Fuchs, zaś wiceprezydentami dr. Ferjancicz i Lupul.

Po dokonanym wyborze zabrał głos dr. Fuchs i tak przemówił:

„Nigdy jeszcze żadne zadanie nie wydało mi się tak trudnem i bolesnem, jak to, jakiego podjąć się muszę dziś jako wybrany prezydent tej Izby, mianowicie zadanie zainicyonowania w Izbie manifestacyi żałobnej z powodu zgonu naszej wzniosłej pani i Cesarzowej.

Wielce szanowni panowie! Reprezentanci ludów austryackich z północy i południa, wschodu i zachodu zeszli się tu dzisiaj, aby w godny sposób dać wyraz głębokiemu żalowi z powodu śmierci naszej Cesarzowej, którą wydarła nam niepojęta zbrodnia. Ciężki, bardzo ciężki cios ugodził w naszego Cesarza i jego wierne ludy i pogrążył w najgłębszej żałobie wszystkich od Monarchy aż do najbiedniejszego człowieka w najnędzniejszej chacie. Słów braknie na wyrażenie naszego przerażenia wobec bezecnego czynu, którego ofiarą padła Cesarzowa, jak niemniej dla wyrażenia naszego współczucia i żalu. W zmarłej traci nasz Cesarz pełną poświęcenia żonę i towarzyszkę, a ludy Austryi pełną miłości matkę, której myśli i dążenia zwrócone były ku najwznioślejszym ideałom, której życie było nieprzerwanym łańcuchem dobrodziejstw, a która będąc sama przez los ciężko doświadczoną matką, osuszyła niezliczone łzy innych. Serca nasze przepełnia nie tylko głęboki żal za zmarłą, ale też rzewne i tkliwe współczucie dla naszego pana i Cesarza, który jakkolwiek znieść już musiał tyle ciosów, jednakże i ten cios zniósł z podziwienia godnym hartem duszy.

Oby Bóg Wszechmogący użyczył naszemu Cesarzowi siły do zniesienia tego ciężkiego doświadczenia losu z ufnością w Boga i z wiernem poddaniem się Jego woli. My zaś złóżmy na trumnie zmarłej w duchu wieniec, uwity z nieśmiertelników i splećmy z nich dwa najkosztowniejsze kwiaty: pokój pomiędzy ludami w Austryi i nigdy niewiędnącą miłość ku naszemu panu i Cesarzowi. (Żywe oklaski). Widzę, że panowie powstaliście już z miejsc. Pozwólcie więc, aby ten wyraz współczucia umieszczono w urzędowym protokole, i upoważnijcie prezydyum, by podało go do wiadomości Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości.

Wobec tego, że nikt się nie sprzeciwia, uważam mój wniosek za przyjęty. Posiedzenie zamykam, a o terminie i o porządku dziennym następnego zawiadomię panów pisemnie“.

Na tem o godzinie 1 po południu posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie naznaczono na czwartek, tj. na 29 września.

Klub stronnictwa chrześciańsko-ludowego, (ks. Stojałowskiego), uchwalił nie przeszkadzać naradom, ale przejść do najostrzejszej opozycyi. Chciał też postawić hr. Thuna w stan oskarżenia, ale nie zebrał na swój wniosek odpowiedniej liczby podpisów.

Najjaśniejszy Pan, Cesarz Franciszek Józef, udał się z końcem września na kilka dni w odwiedziny do swej córki Arcyksiężnej Maryi Waleryi do Wallsse, powróci dopiero w drugim tygodniu października do Wiednia, poczem w połowie października uda się na dłuższy pobyt do Budapesztu, skąd z końcem października powróci do Wiednia.

Z pod Moskala. W Warszawie obiegają pogłoski, że rząd rosyjski zamknął duchowne seminarum w Włocławku, ponieważ ks. Biskup Bereśniewicz sprzeciwił się temu, aby delegat rządowy egzaminował kleryków przy egzaminie, ma bowiem tylko przysłuchiwać się, a nie egzaminować.

— Z Podlasia wywieziono ośmiu księży katolickich w głąb Rosyi. W Lubelskiem jakaś

nieznana ręka od kilku tygodni pali kościoły katolickie, w miejsce których rząd nie pozwala stawiać nowych.

— W Warszawie był przy egzaminie kleryków obecny z ramienia rządu, niejaki Wojejkow. Ten uznał z pomiędzy 18 kleryków, tylko siedmiu za uzdolnionych do sprawowania duszpasterstwa, jedenastu zaś uznał za niezdolnych, bo nie umieli mówić biegle po rosyjsku.

W otoczeniu ks. Arcybiskupa Popiela odkryto szpiega, który doniósł Moskalom o wszystkiem, co się w kapitule warszawskiej dzieje. Szpiegiem tym jest ks. Skarżyński. Ks. Arcybiskup zaraz go oddalił od swego boku.

Anarchiści nie zadowolnili się śmiercią ukochanej naszej Monarchini. — Mieli oni także zamordować królewicza włoskiego, gdy ten jechał na pogrzeb Cesarzowej do Wiednia, ale zamach ten policya udaremniła. Anarchistów tych aresztowano.

W ostatnich dniach aresztowano wielu anarchistów we Włoszech, w Szwajcaryi, w Hiszpanii i w Belgii. Z granic Szwajcaryi wydalono kilkudziesięciu anarchistów, a nad resztą zarządzono ściślejszy nadzór.

Słychać, że wszystkie mocarstwa mają się naradzić nad obmyśleniem środków przeciw anarchistom.

W Chinach nastąpiła niespodziewana zmiana tronu, który zajęła matka cesarza, a cesarz podobno umarł, a raczej został zamordowany. Usunięto go z tronu dla tego, bo chciał wprowadzić do Chin oświatę europejską, czemu się zacofani Chińczycy sprzeciwiają. Powiadają też iż Rosya zmaczała w tem swą rękę, bo chce mieć coraz większy wpływ na Chiny, a właśnie cesarzowa matka sprzyja Rosyi, zaś cesarz sprzyjał więcej Anglikom.

Kronika kościelna.

Z Rzymu Nowa Encyklika o Różańcu św. wydaną została dnia 5 września b. r. W niej wzywa Ojciec św. do odprawiania nabożeństwa Różańcowego szczególnie w październiku i zapowiada wydanie osobnego rozporządzenia o prawach, przywilejach i odpustach Bractwa Różańca św. Na pamiątkę 50 rocznicy kapłańswa Ojca św. Leona XIII. wybudowano w Rzymie w nowej części miasta kościół pod tytułem jego patrona św. Joachima. Osobnym dekretem dnia 20 lipca b. r. przekazał Ojciec św. ten kościół Kongregacyi Najświętszego Zbawiciela (Redemptorzystom). Ten kościół jest głównem siedliskiem Arcybractwa ustanowionego do adoracyi nieustannej Najświętszego Sakramentu i przebłagania przez modlitwę za obelgi czynione Majestatowi Boskiemu.

Letnie spacery Ojca św. Leona XIII tak opisuje gazeta *Italia*: Gdy Papież chce odbyć przechadzkę, opuszcza zwykle swe pokoje między 7 a 8 z rana, przechodzi do sali tronowej i wsiada do lektyki. Ubranie jego składa się wtedy z czerwonego płaszcza, narzuconego na białą sutannę, z czerwonego kapelusza i laski do podpierania się z złotą gałką. Dwóch szwajcarów w galowych ubraniach z halabardami otwiera pochód, dwóch oficerów gwardyi szlacheckiej idzie za nimi, następnie posuwa się lektyka niesiona przez czterech służących w dworskich strojach, a zamykają go dyżurny kamerdyner i komendant gwardyi. Pochód przechodzi szybko przez loże Rafaela, przez korytarze, poczem przez wielkie schody i drzwi dostaje się do ogrodu. Spotykani po drodze szwajcarzy i gwardziści papiescy salutują po wojskowemu; inne osoby przyklękują i w tej postawie przyjmują papieskie błogosławieństwo. U furtki ogrodowej Papież wsparty na kamerdynerze i jednym z gwardzistów, opuszcza lektykę i przesiada się do powozu, który go już tam oczekuje. Powóz, jest to otwarte lando, wybite błękitnym adamaszkiem. Przejechawszy kawałek drogi, Leon XIII wysiada i przechadza się czas jakiś pieszo. Potem udaje się do swego letniego mieszkania, położonego w ogrodzie, zkąd wieczorem z towarzyszeniem tego samego ceremoniału, wraca do swych pokoi na zamku.

Majątek Ojca św. Żaden Papież nie otrzymał tyle dowodów czci i hołdu wiernopoddańczego w postaci darów, jak Leon XIII. Ojciec św. otrzymał 28 tyar (infuł papieskich) przybranych klejnotami, 319 krzyżów złotych, wysadzanych drogiemi kamieniami; 1200 kielichów srebrnych i złotych, 81 pierścieni, między niemi ofiarowany przez sułtana przedstawia wartość 500.000 lirów (lira 50 ct.); dalej olbrzymi brylant, dar prezydenta Transwalu Krügera, oceniony na 20 milionów lirów; 16 pastorałów złotych, wysadzanych drogiemi kamieniami; 884 złotych i srebrnych monstrancyj; 7 posągów ze złota i srebra i około tysiąca innych przedmiotów sztuki; wszystko razem przedstawia wartość około 50 milionów lirów. Majątek gotówką wynosi 40 milionów lirów. Ojciec św. nie używa

go wcale na swoje potrzeby. wspiera nim ubogich, funduje kościoły, odnawia wspaniałe sale watykańskie itd.

Nowy zakład OO. Salezyanów powstanie niebawem w naszym kraju, mianowicie w Oświęcimiu. W tym celu przybył tam niedawno z Turynu jeden z OO. Salezyanów, Polak, który ma odebrać ruiny klasztoru podominikańskiego wykupione ze składek, zbieranych przez księdza Knycza. Pozostaje jeszcze dług do spłacenia około 2000 złr. Ruiny wykupione za 16000 złr. Z wiosną OO. Salezyanie rozpoczną budowę kościoła Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia wiernych, który będzie jednym z najwspanialszych kościołów w Polsce, oraz zakład przy kościele księdza Bosko. Na spłacenie długu i budowę nowego schroniska będą zbierać składki.

Kongres Maryański odbył się z początkiem września b. r. w Turynie (we Włoszech). Wzięło w nim udział bardzo wielu nabożnych do Najśw. Panny Maryi. Pod okiem ks. Arcybiskupa i innych księży Biskupów odbywały się posiedzenia, nauki i odczyty głoszone przez wybitnych duchownych i świeckich, a wszystkie były skierowane ku temu, by nabożeństwo, cześć i chwała niebios Królowej coraz więcej rosły i wzmagały się na ziemi włoskiej, którą Najśw. Panna wielce ukochała, i dlatego też obrała sobie dużo miejsc cudownych, z których ciągle świadczy wielkie łaski i dobrodziejstwa ludowi włoskiemu.

Te kongresy Maryańskie od paru lat odbywają się już corocznie w różnych stronach Włoch. Ojciec św. Leon XIII, wielki miłośnik Najśw. Maryi Panny, jak tego dowodzą jego liczne listy pasterskie o nabożeństwie Różańcowem w miesiącu październiku — cieszy się i raduje wielce, że katolicy włoscy obudziwszy się do czynnego życia i ruchu katolickiego, pomyśleli równocześnie i o powinności wielkiej szerzenia czci i chwały Matki Bożej. Wyraził też tę wielką radość swą w liście do ks. Arcybiskupa z Turynu, a w którym przepowiada i wskazuje dobra wielkie, jakie z tych kongresów Maryańskich na wiernych spadają. Oby więc wszędzie na ziemi zaczęto się gromadzić na te miłe zgromadzenia Maryańskie; a zwłaszcza w narodzie polskim, który Matka Najświętsza bardzo umiłowała, czego dowodem jest nasza Częstochowa, a i Polacy może ze wszystkich narodów najbardziej Ją kochali i dotąd kochają.

Skutek spowiedzi. W Jarocimie (w Poznańskiem) pewnemu handlarzowi owocu zginęło przed dwoma laty 200 marek (około 120 reńsk.). Wszelkie poszukiwania okazały się bezskutecznemi; ani pieniędzy nie można było odnaleźć, ani złodzieja wyśledzić. Poszkodowany przebolał stratę i zapomniał o niej zupełnie. W tych dniach wezwał go do siebie miejscowy Proboszcz i wręczył mu 200 marek oraz pięć procent, oświadczając uradowanemu, że pieniądze te polecił mu oddać pewien człowiek, który na spowiedzi przyznał się do kradzieży.

Kościół katolicki liczy obecnie 320 milionów wiernych. Arcybiskupstw i biskupstw jest w Europie 626, w Ameryce 215, w Azyi 107, w Afryce 22, wreszcie w Australii 13, cyfry te wzrastają rok rocznie. Największą archidyecezyą jest paryska, która ma 3,015.595 dusz; następuje wrocławska licząca 2,530.170, a Rio de Janejro 2,037.605 dusz.

Rozmaitości.

Robotnicy z powiatu jaworowskiego, którzy na wiosnę wywędrowali do Rumunii za zarobkiem, powracali z początkiem września b. r. przez Lwów. Wszyscy wyglądali nader nędznie i żebrali na ulicach pomocy przechodniów. Uskarżali się, że niedotrzymano im umowy, że ich przeciążano pracą, a żywiono bardzo licho jałową mamałygą.

Siedmiu z nich umarło na udar słoneczny, wielu uciekło do domów, a gdy zażądali zapłaty za kilkomiesięczną pracę — nie dano im ani grosza, niby z przyczyny, że nie dotrzymali terminu, i że pieniądze zabrał faktor. Tak to wychodzą ci, którzy łatwo wierzą różnym ajentom i faktorom.

Pożary. Dnia 13 września zgorzało miasteczko Głogów w powiecie rzeszowskim. Spaliło się przeszło sto domów i kościół. — W Tarnowicy, w powiecie tłumackim zniszczył pożar mienie 95 rodzin. Ubezpieczonych było tylko 35 gospodarzy.

Ukarane oszczerstwo. Włościanin Józef Piotrowski z Babic koło Oświęcimia wypisywał przeróżne rzeczy w *Wieńcu polskim* na posła Kramarczyka. Między innemi zarzucił Piotrowski p. Kramarczykowi, że ze składek na fundusz kościoła w Osieku, miał p. Kramarczyk zataić około 7000 reńskich, w czem mu przeszkodził ks. Proboszcz, a Kramarczyk oskarżył ks. Proboszcza przed władzami duchownemi i spowodował jego usunięcie z probostwa.

Dnia 19 września odbyła się w Cieszynie rozprawa sądowa, a sędziowie przysięgli uznali Piotrowskiego winnym, wskutek czego trybunał skazał go na dwa miesiące ścisłego aresztu i na odwołanie w *Wieńcu polskim* tego, co na posła Kramarczyka napisał.

Polowanie na ludzi. W Stanisławowie stawał przed sądem przysięgłych niejaki Stanisław Wölfe, pobereźnik w lasach skarbowych w Poile. Wprowadził on u siebie ten zwyczaj, że zastawszy w lesie chłopów kradnących drzewo, nie starał się ich ująć, lecz urządzał za nimi formalne polowania z palną bronią. W ten sposób zranił ciężko kilkanaście osób, a jednego imieniem Iwan Mikulat śmiertelnie tak, iż ten po kilku dniach ducha wyzionął.

Z powodu tych zajść stanął Wölfe przed przysięgłymi, którzy uznali go winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała i występku przeciw bezpieczeństwu życia, a na podstawie tego werdyktu wymierzył mu trybunał karę jednorocznego ciężkiego więzienia.

Wypadek na kolei. Pociąg osobowy idący dnia 23 września ze Stanisławowa do Halicza przejechał na środku mostu nad Dniestrem żonę budnika wraz z 4-letniem dziecięciem. Maszynista przedsięwziął wszystkie środki, aby zapobiedz nieszczęściu, jednak było to już zapóźno, gdyż nieszczęśliwe ofiary znajdowały się po lewej stronie mostu, nie mógł więc ich maszynista nawet na większą odległość widzieć. Zwłoki przywieziono aż do Halicza, gdyż w drodze dodze dopiero między stacyą Dubowce a Haliczem obydwoje zmarli.

Socyaliści w Królestwie. W Warszawie i w Łodzi odbyły się w ostatnich dniach liczne aresztowania robotników fabrycznych, podejrzanych o socyalityczną agitacyę. Zabrano podobno znaczną liość polskich socyalistycznych pisemek, drukowanych w Londynie. W cytadeli warszawskiej siedzi obenie z górą 200 osób podejrzanych o socyalizm.

Ciekawy sen. W Odessie żyje piętnastoletni Bolesław Tkacz, który po zjedzeniu co czwarty dzień objadu, zapada w głęboki sen, trwający akurat 4 doby. W dwunastym roku zapadł pierwszy raz w sen, trwający bez przerwy 26 dni.

Środki przeciw pijaństwu w Rosyi. Po zaprowadzeniu monopolu na spirytus w całem państwie i zaprowadzeniu sprzedaży spirytusu i wódki tylko w butelkach, straciły szynki i karczmy, gdzie się lud rozpijał przy kieliszku, prawo i potrzebę istnienia. W ich miejsce zakładają się obecnie herbaciarnie. Utworzone kuratorya trzeźwości zajmować się mają sprawą zaprowadzenia wstrzemięźliwości, oraz mają podać środki stósowne, ażeby dla ludu założyć miejsce zebrań dla rozrywki i pogadanki, które to miejsca zastąpić mają dawniejsze karczmy. Do kuratoryi trzeźwości powołano oprócz urzędników państwowych także osoby prywatne.

Łuk tryumfalny z kiełbas. Towarzystwo pomocników rzeźnickich w Wiedniu zamierzyło w tym roku wystawić na jednem z miejsc publicznych, bramę tryumfalną z samych szynek, kiełbas itd. — Policya miała zabronić wystawienia takiego łuku z tego powodu, że nie można by było utrzymać tyle straży, aby przeszkodzić całkowitemu lub przynajmniej częściowemu spożyciu bramy tryumfalnej przez publiczność.

Klejnoty Cesarzowej. Zamordowana w Genewie Cesarzowa Elżbieta posiadała prywatny skarbiec klejnotów olbrzymiej ceny, do którego nie zaliczają się klejnoty domu Habsburgów, stanowiące osobny skarbiec, który dziedzicznie przechodzi z jednej cesarzowej na drugą. Skarbiec ów prywatny, powstały przeważnie z darów Cesarza, arcyksiążąt i monarchów zagranicznych, oceniony był już przed 26-laty na sumę 4—5 milionów złr. Szczególnie pięknym jest naszyjnik perłowy, złożony z trzech sznurów rzadkich pereł. Cesarz Franciszek Józef podarował go małżonce po narodzeniu się następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa. Dzisiaj perły te przedstawiają wartość 300.000 złr.

Mądrzejsi niż nasi robotnicy są robotnicy w Anglii. Zdawałoby się, że w tym kraju, gdzie tyle fabryk i tylu robotników, socyaliści mają setki tysięcy zwolenników. A oto ich przywódcy po 15 latach pracy przyznają teraz w swej gazecie, że w Anglii liczy partya socyalistyczna zaledwie dwadzieścia pięć tysięcy członków, co jest śmiesznie małą liczbą.

Zamachy anarchistyczne. Zamordowanie Cesarzowej austryackiej nie jest pierwszą zbrodnią anarchistów. Potwory te dopuściły się w ostatnich latach już niejednej zbrodni. Oto ich wykaz:

Dnia 28 listopada 1893 r. w tajnym gabinecie cesarza Wilhelma otrzymano posyłkę, adresowaną do cesarza; zawierała ona maszynę piekielną. Szczęśliwym trafem nikt nie ucierpiał.

W roku 1893 dnia 27 marca Lucy Berardi wykonał nieudały zamach na króla Humberta włoskiego.

4 kwietnia 1894 r. nieznani złoczyńcy położyli ciężki blok skały na szynach kolejowych w okolicy Florencyi, przed nadejściem pociągu, którym jechała królowa angielska. Zamach szczęśliwie udaremniono.

W r. 1894 dnia 25 czerwca zamordowany został w Lyonie prezydent rzeczypospolitej Karno, pchnięciem sztyletu z ręki Kaseria Santos.

Dnia 11 września 1894 r. wykonano zamach na króla Aleksandra serbskiego; dnia 15 sierpnia 1895 r. na królowę Natalię; dnia 31 stycznia 1896 r. na króla portugalskiego.

Dnia 14 lipca 1896 r. anarchista François strzelał do prezydenta Francyi, Fora.

Ponowny zamach anarchistyczny na króla Humberta wykonano 23 kwietnia 1897 r.

Również ofiarą zamachu padł przed dwoma laty Canovas del Castillo, hiszpański mąż stanu.

W ostatnim czasie mówiono, że wykonany był zamach na królowę Wilhelminę holenderską, który zachowano jakoby w tajemnicy, aby nie mącić uroczystości wstąpienia na tron. Wiadomość ta nie jest jednak urzędownie stwierdzoną.

Oprócz wymienionych zamachów na osobistości, należy wspomnieć o paryzkich i barcelońskich rzucaniach bomb w miejscach gromadzących publiczność, mianowicie słynne zamachy Ravachola i Vaillanta.

W ostatnich czasach głównemi siedliskami anarchistów były miasta: Genewa, Paryż, Londyn i Walencya.

Nieszczęsne wypadki w rodzinie austryackiego domu cesarskiego przedstawia najdobitniej następujące zestawienie: Następca tronu arcyks. Rudolf zmarł 30 stycznia 1889 w zamku myśliwskim Meyerling dobrowolnie. Księżna Zofia d'Alęson, siostra cesarzowej Elżbiety, niegdyś narzeczona Ludwika II bawarskiego, znalazła w maju 1897 śmierć w płomieniach. Cesarz Maksymilian I meksykański, szwagier Cesarzowej, zastrzelony został 19 czerwca 1867 w Meksyku. Arcyksiąże Wilhelm Franciszek Karol zmarł w lecie roku 1894 w Baden pod Wiedniem po upadku z koniem, który go zgniótł. Arcyksiąże Jan toskański, który porzucił wszelkie godności i przywileje i pod przybranem nazwiskiem Jana Ortha po świecie podróżował, zginął na morzu w Południowej Ameryce. Król Ludwik II bawarski, bratanek Cesarzowej, w napadzie obłąkania rzuciwszy się 13 czerwca 1886 do sztarnberskiego jeziora, utonął. Hrabia Ludwik Trani, książe Sycylii, małżonek księżnej Matyldy bawarskiej zakończył w Zurychu samobójstwem. Arcyksiężna Matylda, córka marszałka polnego arcyksięcia Albrechta, znalazła śmierć w pałacu swego ojca, gdzie od płonącej zapałki zapaliła się na niej suknia. Arcyksiąże Władysław, syn arcyksięcia Józefa, postradał życie podczas polowania. Teraz zamordowaną jeszcze została Cesarzowa Elżbieta! Bardzo smutne to zestawienie. Oby P. Bóg dodał Najjaśniejszemu Panu sił do przeniesienia tylu bolesnych ciosów.

Ciekawe, jeśli prawdziwe. Z Sztokholmu (w Szwecyi) donoszą: W pobliżu Söderhofen żyje ośmdziesięcioletni starzec, wieśniak, uchodzący od dawna za jasnowidzącego. Owóż, jak bardzo poważna pewna osoba zapewnia, w sobotę dnia 3 września o godzinie 3 popołudniu, rozmawiając z kilku osobami, umilkł nagle, przymknął oczy i omal nie omdlał. Gdy go ocucono, szepnął z oburzeniem: „To ohydne!“ Po chwili zaś dodał: „Dojdzie was za dni 8 bardzo wstrząsająca wiadomość z Południa. Zasztyletują tam pewną dostojną panię!“ Gdy następnej soboty telegramy rozniosły straszną wieść o zamordowaniu Cesarzowej austryackiej, prorok z Söderhofen powiedział: „Dla mnie to nie nowina. Ale zanim rok upłynie, jedna jeszcze z głów koronowanych zwali się ku powszechnemu przerażeniu, pod stopy mordercy“. Donosi o tem jedna z gazet wiedeńskich.

Podanie o skowronku. Raz do oracza na jałowej ziemi zszedł Pan Bóg, jego przyglądnąć się pracy. A rolnik dumał i w ziemię patrzał oczyma smutnemi. Stwórca zaś przed nim stanął i zapytał:

— I jakże ci się powodzi?

A oracz się ocknął i odrzekł:

— Źle Panie, ciężko mi dźwigać taką pracę srogą, a nie mam podczas pracy przy sobie nikogo.

I westchnął przytem żałośnie, głęboko, że miłosierny Bóg zwrócił nań oko, wziął grudkę ziemi, śmignął nią do góry, a z grudki wzleciał ptaszek szaropióry i zatrzepotał skrzydełkami w górę, i zaczął śpiewać nad rolnika głową. I odtąd w każdy pracowity dzionek witał go piosnką wesołą skowronek i latał nad nim, nad głową się wspinał i o miłosierdziu Boga przypominał.

— Śpiewaj, ptaszyno, Bogu o tej ziemi, którą do pracy budzisz tony swymi i o oraczach, co w tę ziemię czarną w znoju i trudzie zasiewają ziarno.

Dziki człowiek. Gazeta „*Wiek*“ doniesiono z gubernii mińskiej o ciekawym wypadku, który

wydarzył się niedawno w pobliżu wsi Sołtanowszczyzny.

Od kilku lat mieszkańcy tamtej okolicy opowiadali o pojawieniu się w lasach sąsiednich jakiegoś dwunożnego straszydła, porosłego włosem, ryczącego przeraźliwie i w skokach uciekającego na widok ludzi. Zabobonni włościanie nabrali przekonania, iż jest to zły duch leśny. Z biegiem jednak czasu przywykli do „leśnego“, i bytność jego w lesie uważano za rzecz naturalną.

Aż oto przed paru tygodniami wśród mieszkańców Sołtanowszczyzny znalazło się dwóch odważnych młodzieńców, którzy postanowili złapać owego dzika. W tym celu uczynili zasadzkę i śpiące straszydło skrępowali grubemi powrozami, a następnie przyciągnęli do wsi. Do skrępowanego, który wył i rzucał się straszliwie, przystąpiono śmielej i z wielkiem zdumieniem przekonano się, iż jest to człowiek w stanie zupełnie zdziczałym, nie rozumiejący mowy ludzkiej, obrośnięty włosem i pokryty ogromną warstwą brudu.

Miejscowe władze świeckie i duchowne wmieszały się w tę sprawę. Sprawdzono tedy, iż przed kilkunastu laty jedno z dzieci tamecznych włościan, kilkoletni chłopiec, poszedł do lasu wraz z towarzyszami i nie wrócił wcale. Długie więc lata błąkał się po lasach i żył jak dzikie zwierze, przyjmując sam zarazem instynkta zwierzęce. Dziki człowiek nie chce jeść gotowanej strawy, wyje i ryczy zamiast mówić, a zaczepiony, rzuca się na napastnika. Widok jego przykre robi wrażenie.

Morderca Cesarzowej, Luccheni (Lukeni), którego nazwisko każdy wspomina ze wstrętem i oburzeniem, jest synem nieprawego łoża. Matka jego była służącą w Paryżu i tam go powiła 1873 r. Gdy miał rok, zaniosła go matka do miejscowości Borgo San Domingo we Włoszech i oddała go do domu podrzutków. W domu tym pozostawał Luccheni do piątego roku życia, pomatka zabrała go ztamtąd i znów zawiozła do Paryża. O następnych latach jego młodości nie zebrano jeszcze szczegółów. W r. 1895 oddano go do wojska, mianowicie do 13 pułku kawaleryi, stojącej w Neapolu. W Afryce był od marca do lipca 1896. We wrześniu 1896 awansował na kaprala, ale wnet odebrano mu szarżę za złe prowadzenie się. W grudniu 1897 skończył służbę wojskową. Kapitan pułku przyjął go do swego domu do służby, wziął ze sobą do Palermo, ale po trzech miesiącach sprzykrzyła się Lucchenimu służba i porzucił ją. Wówczas miano go zamianować dozorcą więzienia w Rzymie ale Luccheni tej posady nie przyjął.

Wogóle z całego jego życia pokazuje się, że potwór ten chciał żyć bez pracy, i od młodu kierował się na skończonego łotra.

We wieszanie bawiące się dzieci w Wolfsgrub pod Hartbergiem, powiesiły żartem 13-letniego chłopaka na płocie ogrodowym. Podczas gry zapomniały o powieszonym, którego krótko potem znaleziono jako trupa.

CENY ZBOŻA:

(Z targu na Kleparzu dnia 27 września b. r.).

Żyto	od	7	złr.	45	ct.	do	7	złr.	80	ct.
Pszenica biała .	„	8	„	30	„	„	9	„	30	„
„ czerwona	„	8	„	80	„	„	9	„	15	„
„ żółta .	„	8	„	80	„	„	9	„	10	„
Jęczmień browarny	„	6	„	60	„	„	7	„	—	„
„ na krupy	„	6	„	20	„	„	6	„	35	„
Owies	„	5	„	70	„	„	6	„	20	„
Rzepak	„	11	„	25	„	„	11	„	75	

Wszystko za 100 kilogramów.

Ogłoszenia.

Drukiem W. Korneckiego w Krakowie.